Nr. 226. We Lwowie — Sobota 15. Sierpnia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi: we Lwowie / na prowincyi i za granicą:
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.
Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.
BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Nasze zdrojowiska i uzdrowiska klimatyczne.

Lwów d. 14. sierpnia.

Każdego miłośnika rzeczy swojskich musi cieszyć rozwój stały, chociaż bardzo powolny naszych zdrojowisk, które stanowią niepoślednią część bogactwa krajowego. Miło nam także czytać i słyszeć o powstawaniu u nas coraz nowych „uzdrowisk“—gdzie tysiące publiczności w porze letniej szukają wytchnienia i pokrzepienia na świeżem powietrzu, we wiejskiej swobodzie.

My w ogólności mało jesteśmy przyzwyczajeni do komfortu. Nietylko uboższe warstwy ludności, ale i średnio zamożne, a nawet i bogacze nasi nie są na tym punkcie wybredni. Niestety cywilizacya europejska jeszcze nie wniknęła u nas tak głęboko, ażebyśmy nabrali smaku do tych nieskończenie zbytkownych, ale dla zdrowia ciała i dla swobody umysłu wielce pożytecznych wygód powszednich, które zowią się „komfortem.“ Gotowi jesteśmy także wybaczać mnóstwo niedostatków i niewygód w miejscach kąpielowych i uzdrowiskach naszych, tudzież panujące w nich barbarzyńskie ceny, o jakich gdzie indziej goście kąpielowi wyobrażenia nie mają — tylko dlatego, że to są zakłady swojskie. Jeszcze u nas — Bogu dzięki—nie zamarło do tego stopnia poczucie miłości kraju, ażeby piękność przyrody ojczystej i to nie dające się określić poczucie przywiązania do wszystkiego, co swoje, co rodzime, nie wywierały na nas czarownego uroku.

Lecz prozaiczne wymogi utrzymania codziennego: kwestya pomieszkań znośnych, wiktu zdrowego itd. dla ludzi, szukających poratunku zdrowia— bądź co bądź obojętnemi być nie mogą. Tak samo jak i kwestya nadmiernej **kosztowności** pobytu w podobnych zakładach w naszym kraju, pomimo braku wygód, dla publiczności, rekrutującej się w ogóle z warstw niebardzo zamożnych, również musi wydawać się godną zastanowienia. Wszystko bowiem ma swoje granice, i nawet najdalej posunięta wyrozumiałość patryotyczna musi wreszcie zacząć niecierpliwić się, gdy nie widzi nawet żywszych usiłowań, zmierzających do uchylenia rozmaitych niedogodności, zatruwających życie kuracyuszom.

Gazeta Narodowa stale przypomina co roku potrzebę rozciągnięcia troskliwszej opieki publicznej nad rozwojem zdrojowisk i uzdrowisk krajowych.

Któż jednak ma się tem zająć?

Naturalnie, w pierwszym rzędzie strony interesowane, tj. właściciele zakładów, właściciele domów, zajazdów i restauracyj w tych zakładach. Oni przecież będą mieli najlepsze żniwo z tego, jeżeli potrafią ściągnąć liczniejszą i dystyngowaną publiczność do swoich zakładów.

Lecz z drugiej strony nie można tej rzeczy pozostawić wyłącznie na łasce i niełasce prywatnie tylko i osobiście pieniężnie interesowanych przedsiębiorców. Chodzi tu bowiem o podniesienie pewnego dość cennego objektu bogactwa krajowego. Czego zaniedbuje zachłanność, ciasnota umysłowa, lenistwo i niedbalstwo prywatnych przedsiębiorców w staraniach o rozwój komfortu w zdrojowiskach naszych i uzdrowiskach klimatycznych, to powinien przecież przypominać ktoś, kto w imię wyższych interesów: dobra kraju, w imię interesu publicznego, wywierać mógłby pewien nacisk w tym kierunku, ażeby usuwano najbardziej rażące niedostatki i nieporządki w urządzeniu podobnych zakładów w naszym kraju.

Sądzimy mianowicie, iż byłoby to rzeczą Wydziału krajowego w porozumieniu z krajową Radą zdrowia i z rządem. Zresztą oba krajowe Towarzystwa lekarskie we Lwowie i w Krakowie spełniłyby tylko powinność swoją, gdyby otworzyły nad tym ważnym i z bliska je obchodzącym przedmiotem dyskusyę fachową. My zaś w przekonaniu naszem spełniamy obowiązek dziennikarski, gdy na tę sprawę zwracamy uwagę i przypominać jej nie przestaniemy — *aż do skutku.*

Sprawa o mąkę.

Lwów d. 14 sierpnia.

Jednym z ważnych punktów w toczących się obecnie rokowaniach między rządem austryackim a węgierskim o ugodę ekonomiczną jest sprawa uregulowania wyrobu mąki ze zboża krajowego tak, aby on nie był w gorszem położeniu, niż wyrób mąki ze zboża zagranicznego. Dotychczas zboże zagraniczne pod tym względem czyniło zbożu austryackiemu a także galicyjskiemu szkodliwą konkurencyę — głównie za przyczynieniem się Węgrów. Cierpiała na tem także produkcya galicyjska i sprawą zaradzenia złemu zajmował się krajowy związek młynarski. Zajmie się on też nią na zgromadzeniu w tych dniach we Lwowie, a zatem nie od rzeczy będzie z całą sprawą o mąkę zaznajomić czytelników dokładniej.

13:33.000 — oto jaki jest stosunek. Trzynaście węgierskich wielkich przedsiębiorstw młynarskich żąda zachowania nadal instytucyi t. zw. obrotu młynarskiego, gdy tymczasem 18 tysięcy austryackich i 15 tysięcy węgierskich, razem 33.000 samoistnych młynów, po większej części przedsiębiorstw drobnych i średnich rozmiarów, domaga się stanowczo jego kasaty. Cyfry te nie mówią jeszcze wszystkiego. Po stronie tych, którzy za zniesieniem obrotu młynarskiego przemawiają, walczą też właściwi przedstawiciele rolnictwa w obu dzielnicach monarchii. A przecież rezultat owych zapasów jest na razie bardzo jeszcze wątpliwy. Ciągle jeszcze niewiadomo, co postanowiły oba rządy uczynić z tym obrotem młynarskim na konferencyach o odnowienie ugody ekonomicznej Austryi z Węgrami.

Obrót młynarski jest rodzajem tak zwanego obrotu przerabiającego. Do niego odnosi się artykuł X. ustawy celnej z 25. maja 1882 dz. p. p. l. 47 a względnie artykuł XVI. węgierski z r. 1882, gdzie czytać można co następuje: „Od opłat wwozowych uwolnione są... towary i przedmioty, które wwieziono na terytoryum celne dla uszlachetnienia, poprawy lub obrobienia, ale pod tym warunkiem, że wywóz tychże uszlachetnionych, naprawionych i przerobionych towarów i przedmiotów w ciągu pewnego terminu, naprzód przez władzę skarbową oznaczonego, nastąpi i że identyczność wwiezionych a potem znowu wywiezionych towarów będzie udowodniona“.

Jeżeli tedy np. ktoś zboże w celu przerobienia go na mąkę importuje spoza granic terytoryum celnego, jeżeli mąkę tę w ciągu oznaczonego terminu znowu za granicę terytoryum celnego wywozi i jeżeli identyczność wywiezionej mąki z importowanem zbożem będzie dowiedziona, wówczas owo importowane obce zboże jest wolne od cła. Otóż ta procedura nazywa się „obrotem młynarskim“. Nazywa się ona także „obrotem restytucyjnym zbożowym“, bo import zboża właściwie nie powinien być wolnym od cła, jeno cło w razie eksportu mąki powinno być zwrócone, restytuowane.

„Powinno!“ W rzeczywistości zaś odbywa się ten proceder na zasadzie rozporządzenia ministeryalnego z 29 maja 1882 r. w następujący sposób; Wielkie skartelowane węgierskie młyny importują serbską, rumuńską albo bułgarską pszenicę, nie płacą w rzeczywistości żadnego cła, jeno dają rewersy, że za cło ręczą, a cło to zapisuje się im na konto „winien“. Jeżeli później eksportują mąkę, wtedy odpowiednią ilość długu odpisuje się im w księdze podatkowej. Nie jest to jedyny sposób obchodzenia prawa, jakie się na Węgrzech rozwielmożniło. Prawo powiada, że wywóz przerobionego towaru ma nastąpić w przeciągu pewnego przez władzę określonego terminu. I tego się nie trzymano; termin, który należało wykazać, władze prolongowały i prolongowały bez żadnej trudności tak, że młyny nic nie potrzebowały wywozić w pewnym okresie czasu, kiedy konjunktura handlowa na mąkę była niekorzystna, a znowu całych się zapasów pozbywały, gdy konjunktura dla nich była pomyślna. A wreszcie w myśl ustawy powinien był każdy młyn dowieść, że importowane zboże i eksportowana mąka są identyczne. W rzeczywistości o tej identyczności ani mowy nie było. Owszem akcyjne młyny węgierskie mięszały lekką pszenicę z pod Bałkanu z ciężką pszenicą węgierską i mąkę wyrobioną z tej mięszaniny sprzedawały w obrębie terytoryum celnego tj. w Austryi, za granicę zaś terytoryum celnego wywoziły wyłącznie tylko mąkę z czystej, ciężkiej węgierskiej pszenicy wymełtą. Działo się to dlatego, bo zagranica żąda tylko dobrej mąki i tylko dobra może tam wytrzymać konkurencyę.

O jakiejś identyczności rzeczonego zboża z rzeczoną mąka absolutnie ani mowy nie było. Przeciwnie: każdy młynarz wie, że mąką wymełta z bałkańskiej pszenicy nie jest zdolną do wywozu, że przeto mąka ta musi być sprzedaną na wewnętrznym targu i że postanowień ustawy w tych warunkach w żaden sposób dochować nie było można.

Wszystkie te nadużycia, przeciwne jasnemu brzmieniu ustawy: import bez rzeczywistej opłaty cła, a przeto też brak restytucyi cła w chwili eksportu, przedłużanie terminu mełcia w nieskończoność i zupełny brak identyczności materyału wwiezionego z towarem wywiezionym — wszystkie te nadużycia były od całych lat znane rządowi i ich organom, bo omawiano je w biały dzień, głośno i publicznie po izbach kupieckich, towarzystwach i związkach kupców, bo dyskusye w tym przedmiocie ogłaszano i protokoły i petycye do ministerstw wnoszono.

Mimo to władze, choć to brzmi nieprawdopodobnie, jest jednak co do słowa prawdą, przyglądały się temu ze spokojem i pozwalały na taki stan rzeczy, który jak łatwo pojąć, narażał austryackie i węgierskie młynarstwo i rolnictwo na wielkie straty, bo wewnętrzne, a szczególnie austryackie targi były zalane mąką wymełtą w węgierskich młynach akcyjnych z pszenicy bałkańskiej. Z ogólnego stanowiska na rzecz patrząc, trzeba przyznać, że stan taki przyprawiał państwo o jeszcze znaczniejsze szkody, bo nadużycia popełniane za wiedzą rządów i obchodzenie ustawy podkopywało poczucie sprawiedliwości i uszanowania dla prawa.

Nie miejsce tu ani pora zasadniczo rozbierać i dyskutować teoryę ochrony celnej, czy w pewnych wypadkach jest ona usprawiedliwiona czy nie. Faktem jest, że w roku 1882 zaczęła się polityka ochrony celnej i że w r. 1887 lepiej ugruntowana została. Celem jej jest zapewnić i zastrzec produkcyę wewnętrzną państwa dla potrzeb wewnętrznej konsumcyi. Zamiar ten unicestwiło wykonanie „obrotu młynarskiego“, bo do państwa wchodziło zagraniczne zboże, nie płacąc cła, a wymełty z niego produkt szedł na konsumcyę wewnętrzną. Zwichnięto tedy w tym względzie całą politykę celną państwa, a natomiast myśl, która leżała na dnie urządzenia owego obrotu młynarskiego wcale nie dała rezultatów. Myślą tą było, nakładając cła ochronne na importowane produkty surowe na korzyść danego przemysłu wywozowego pod pewnymi warunkami znieść działanie ceł ochronnych, myśl, którą w swoim czasie zastosowano też do apretury płótna w przemyśle tkackim. Tutaj istniał zamiar dać młynom eksportowym możność wyzyskania ich zdolności wytwórczej nawet w czasach złej konjunktury i zapewnić im na każdy sposób zysk z pracy. Okazało się, że intencyę tę skoszlawiono na szkodę większości młynów i rolnictwa.

Na podstawie owego obrotu młynarskiego coraz się przywóz obcego zboża wzmagał. W całym pierwszym roku po wejściu w życie odnośnych postanowień wyniósł import w całej monarchii 59.181 ctn. m. W samym zaś miesiącu maju r. 1896 i w samych tylko Węgrzech dosięgnął cyfry 72.307 ctn. m.

Pendant do tego tworzy wywóz węgierskiej mąki do Austryi: wyniósł on w 1882 r. 1,579.000 ctn. m. w 1893 r. 4,531.863, a natomiast wywóz tej samej mąki za granice państwa spadł z 1,336.000 ctn. m. w roku 1882 na 1,046.000 ctn. m. w r. 1893.

W coraz większych ilościach bez opłaty cła importowane lekkie zboże nie wychodziło jako mąka po za granice państwa, bo tylko mąka z czystej węgierskiej t. zw. stalowej pszenicy zdolna jest do eksportu i konkurencyi, a w miejsce tego Węgry zasypywały Austryę mąką zagraniczną. Wskutek tego młyny austryackie stanęły, a stagnacya ta zaciążyła także na cenach produktów rolniczych w Austryi i zaszkodziła rolnictwu.

Kiedy już rządy nie mogły pomijać milczeniem głośnych skarg interesentów i to oba rządy tak austryacki jak i węgierski, bo i węgierskie młynarstwo i rolnictwo tak samo cierpiały i cierpią jak i austryackie, wówczas w bieżącym roku zakazano zupełnie przedłużania terminu mełcia zboża i ograniczono go do sześciu miesięcy.

Nie zadowoliło to młynarzy i rolników, bo oni żądają słusznie, aby zagraniczne zboże albo opłacało cło, jeżeli ma w Austryi pozostać, albo też jeżeli ma w postaci mąki iść zagranicę, aby faktycznie szło na obce targi, a nie zalewało wewnętrznych rynków. Żądają oni, aby na przyszłość zupełnie zakazały rządy obrotu młynarskiego. Czy to się stanie, to rzecz nader wątpliwa, bo jak widać z najnowszego rozporządzenia ministeryalnego, rządy wcale nie uznają ważności sprawy tak, jakby sobie tego życzyli rolnicy i młynarze.

Listy z Turcyi.

II.

Üsküb d. 9. sierpnia.

Zmęczony jak nieboskie stworzenie dzisiejszą 14-godzinną wycieczką, z której jedna połowa przypadu na straszliwą jazdę wierzchem na kiepskim koniu i jeszcze gorszem siodle, a druga połowa na drapanie się po skałach i jarach, odpoczywam teraz w swym pokoiku w hotelu Turati i korzystam ze sposobności, ażeby po raz wtóry podzielić się z wami wrażeniami mej podróży.

Tematu rzeczywiście nie brak, dość spojrzeć przez okno, a tomy można spisać. Wszak to odmienny świat i inne zupełne życie!... Dopiero dwa tygodnie podróżuję po Wschodzie, a tyle zebrałem wrażeń, że zdaje mi się to wiekiem.

Ten wielobarwny, świetlany Wschód — to bańka mydlana, to sen ułudny, który bardzo szybko ustępuje miejsca prozaicznej rzeczywistości. Jakież to ładne zdaleka te czerwone miasta, na poły ukryte w ciemnej zieleni, a lśniące swemi białemi smukłemi wieżyczkami! Lecz nie zaglądaj do ich środka ciekawy podróżniku, bo cię czeka przykre rozczarowanie... Nie spiesz w te zielone góry, które cię zdaleka tak nęcą, bo tam czyha na ciebie — jak członek towarzystwa św. Huberta na zająca — wpół dziki Arnaut z karabinem, rewolwerem i kindżałem... Nie podnoś zasłony z twarzy tej czarnej intrygującej cię ognistemi oczyma postaci, bo zamiast wymarzonej w twej wyobraźni cudnej Zulejki lub Fatmy, przerazi cię stara czarownica, zapewne jedna ze świekr jakiegoś baszy...

Lecz stań przy mnie w oknie, łaskawa czytelniczko i przyznaj mi sama, że trudno o piękniejszy widok. Na niebieskiem tle Szar-Daghu rysuje się tak uroczo wzgórze ze zwaliskami starożytnego grodu i nowymi białymi gmachami rządu tureckiego. Spieniony Wardar zatoczył szerokie półkole i podmywa liczne domki o czerwonych dachach, kryjące się w bujnej zieleni fig i orzechów.

Od szafirowego nieba odbijają się tak cudownie śnieżne minarety zakończone srebrzystą kopułą, a cały biały las kamieni grobowych otacza miasto dokoła, zachodząc aż pod same okna naszego hotelu. Jakiś nadziemski mrok roziany nad tym cudnym krajobrazem, można go widzieć, można go odczuć, ale opisać niepodobna. Czy on leży w tych barwach tęczy, czy w szafirze niebios, czy też w ogniu południowego słońca — trudno odgadnąć, ale że jest to i najmniej wrażliwy na piękności przyrody musi przyznać.

Lecz ubierz silne, wytrzymałe trzewiczki, zaopatrz się w kolońską wodę i podaj mi rączkę, łaskawa czytelniczko, przejdziemy się po mieście. Niestety! Już pierwsze nasze kroki zadadzą cios śmiertelny iluzyi, bańka prysła, zostało tylko szare niezbyt mile woniejące mydło.

Gdzież jest właściwie to sześćdziesięcio-tysiączne miasto? Wszakże to Żydaczów lub Kulików podniesiony do trzeciej potęgi. Zamiast bruku rumosza kamienne, rzeczywista miniatura gór Himalaja, na której wykręcają się nogi w kostkach i łamią obcasy, zamiast domów i pałacyków nędzne lepianki z wystającymi od frontu daszkami, pod którymi przekupnie sprzedają wszystko możliwe i niemo-

---

93

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

Niejasne pragnienie, którego pochodzenie jej samej nieznanem było, pchnęło ją do tego szybkiego, jak też bezpotrzebnego uczynku i jak burza przeleciało przez jej duszę. Ona miłość, brała tak lekko, za coś tak naturalnego! Zkądże to przyszło, że tak ją to ubodło, iż straciła miłość, władzę i szacunek? Namiętności nigdy nie czuła dla Ryszarda... rozłąka z nim nie była ciężką dla niej. A jednak kilka tych zimnych słów, dumny, odpychający ton, tak ją dziś zraniły głęboko, iż ból ten zaledwie znieść mogła. Jakże samotną i nieszczęśliwą uczuła się nagle.

Miała tylko jedno pragnienie: chciała być szczęśliwą, chciała być kochaną! Takim był osobliwszy owoc tego twardego, pełnego pracy roku.

— Kochana pani Lane, zrób pani to dla mnie! dał się słyszeć głos Whartona. Jeszcze tylko pięć minut! Głosowanie odbędzie się zaraz, a potem wszyscy spoczniemy na laurach!

W następnej chwili już był u boku Edyty, promieniejący, swobodny, zwycięski. Wprawdzie widział, jak rozmawiała z Raeburnem, lecz był zanadto sobą zajęty, by się mógł postawić w położenie innego człowieka. Uśmiech zaspokojonej próżności i rozbudzonej ambicyi igrał mu około ust, a świąteczne to jego usposobienie wzmogło się jeszcze w towarzystwie pięknej dziewczyny. Przejście z tryumfów do składania hołdów nie było dlań trudnem i w śmiałych, to znowu w pełnych zaufania słowach okazywał jej szacunek, atencyę, które, jak sam dobrze wiedział, przez wypadki dzisiejszego wieczora znacznie jeszcze zyskały na wartości.

I ona także w jego mniemaniu dziś tryumfowała, odniosła zwycięstwo. Pochwała jej piękności, którą słyszał ze wszystkich stron, brzmiała mu jeszcze w uszach. Gdyby tylko ten pieniądz nie musiał wchodzić w rachubę! Czyż ambitny polityk, rozpoczynający właśnie karyerę, wśród tak świetnych widoków mógł pragnąć stosowniejszej dla siebie żony?

Tak więc pięć minut wzrosły do kwadransa i gdy nareszcie przystąpiono do głosowania, a Wharton musiał się rozłączyć z Edytą, odrzuciła ta ostatnia od siebie uczucie samotności i opuszczenia i dowodniej niż kiedykolwiek indziej przekonała go, iż jest godną miłości i uwielbienia.

X.

— Kochany Pawle, bądźże rozsądny! Twoja siostra jest w rozpaczy; ja toż samo. Dlaczego nastajesz koniecznie na to, aby siedzieć w mieście w taki upał i wypełniać tysiączne zobowiązania, których nie jesteś w możności wykonać...

— Dobrze ci mówić! — przerwał mu Hallin ze śmiechem. — Czy na to cię słońce południowe tak opaliło, byś powróciwszy z Włoch mógł nam mizerakom prawić kazania? Myślisz może, że pragnę tak wyglądać jak ty? Nigdy nie powinno się mieć dobrego za wiele, kochany przyjacielu!

Ryszard nie dał się zmylić żartami Hallina, lecz z niepokojem spoglądał na bladą jego znużoną twarz.

— Siostra twoja mówiła mi, że tymi ciągłymi wykładami wycieńczasz się do reszty fizycznie, że wcale nie sypiasz, a ją to wszystko mocno niepokoi. Dlaczego na jakiś czas nie zarzucisz wszelkiej pracy, nie odpoczniesz należycie, ażebyś dopiero w zimie, z nowemi siłami mógł zabrać się do pełnienia obowiązków.

Hallin oglądał swe ręce i uśmiechał się słabo.

— Wątpię, czy doczekam zimy — rzekł spokojnie.

Ryszard przeraził się.

Hallin, jeśli w ogóle wspominał kiedy o swem zdrowiu, to zwykł się był wyrażać tylko w słowach pełnych nadziei.

— Dlaczego zachowujesz się tak, jak gdybyś pragnął urzeczywistnienia swego proroctwa, tego nie mogę pojąć! — zawołał Ryszard niecierpliwie, lecz zarazem poruszony boleśnie.

Hallin nie odpowiadał a Raeburn, który stał oparty o okno, patrzył na niego bardzo smutnemi oczyma. W młodości rysy Hallina odznaczały się wyrazem duchowego zadowolenia. Wrażenie to spotęgowanem było śmiało zarysowanym profilem, przejrzystymi, jasnymi oczyma i delikatną cerą. Ale już wtedy walka słabości ciała ze sprężystością ducha wywierała na silniejszych naturach osobliwszy wpływ.

— Nie troszcz się o mnie, mój drogi — rzekł wreszcie Hallin, kładąc szczupłą, białą rękę przyjacielowi na ramieniu. — Przestanę istotnie wkrótce pracować, czyli raczej nikt nie będzie potrzebował mojej pracy. Robotnicy pragną czegoś lepszego, aniżeli w gorące lipcowe wieczory słuchać wykładów w dusznych salach. Wkrótce wyjadę. Objąłem kilka wykładów i muszę się wywiązać z zadania, chociaż mi to teraz znacznie trudniej przychodzi, aniżeli dawniej.

Rozmowa przeszła na polityczne tory, roztrząsali obecne położenie, kwestyę robotniczą i tym podobne rzeczy.

— Dość już o tem! — zawołał w końcu Hallin. Opowiadaj mi o podróży, o Włoszech. Nic jeszcze o niej nie słyszałem, albo przynajmniej tyle co nic!

— Opowiadałem ci, że przybyłem tam w ulewę i w ulewę znowu wyjechałem — odparł Ryszard. — Był to pierwszy deszcz w południowych Włoszech po czteromiesięcznej posusze. Takie już człowiek ma szczęście!... Deszcz w Reggio... deszcz w Parmie, w Lodi deszcz... w Piaczency deszcz! tak mniej więcej opiewa mój notatnik, z wyjątkiem jednego cudownego dnia, w którym zwiedzaliśmy katedrę mediolańską.

— Czy Lita Macdonald wiele figlów napłatała?

Ryszard uśmiechnął się.

— Wniosła ona przynajmniej niejakie urozmaicenie w nasz program. W Medyolanie ja i ciotka Neta nie mieliśmy nic innego do czynienia, jak tylko ciągle biegać za nią i odszukiwać ją... Najpierw opuściła nas nagle na placu katedralnym i wkrótce ku przerażeniu ciotki odkryliśmy, że prześladowała jakiegoś młodego włoskiego oficera w błękitnym płaszczu. Gdyśmy parę nareszcie dogonili, pytała właśnie „signora“ w najczystszej włoszczyźnie, gdzie kupił swój płaszcz, a on oświadczył się z gotowością zaprowadzenia „signoriny“ do sklepu wojskowego krawca, który mieszkał w jednej z bocznej uliczek. Ponieważ Litka koniecznie nastawała na to zakupno, chcąc nie chcąc musieliśmy się do nich przyłączyć... Możesz sobie wyobrazić ciotkę. Lita zakupiła cały stos błękitnego materyału i ku zdumieniu oficera skakała z radości po ulicy. Wchodząc do katedry, była tak dziko swawolną, że zaprowadziła ciotkę Netę do rozpaczy... a i ja przyznam się, byłem kontent, gdyśmy się nareszcie szczęśliwie dostali napowrót do domu.

— Czy mała składa się tylko z figlów? — zapytał Hallin z uśmiechem. — Po tem, co mi opowiadasz, robi na mnie wrażenie małpki, wypuszczonej na wolność.

— Tak, ale ta małpka posiada wiele serca! — odparł Ryszard z uśmiechem, z którym każdy musiał wspominać o Licie Macdonald.

Hallin spojrzał na niego uważnie. Może wyraz jego twarzy zdradził myśl, jaka w nim powstała, gdyż nagle Ryszard zmienił się zupełnie, oczy sposępniały i zatracił zwykły swój spokój.

— Nie mówiłem ci jeszcze o tem, Pawle, — zaczął cicho — że ją widziałem.

Hallin milczał chwilę.

— Nie — odpowiedział wreszcie. — Wiedziałem, że była na posiedzeniu w parlamencie, by posłuchać mowy Whartona i że tam została na obiedzie. Przypuszczałem, że cię tam może widziała, ale mi nic o tem nie mówiła.

— Ja naturalnie, ani przypuszczałem, że się tam znajdować może — mówił Ryszard, patrząc w okno. — Nagle zobaczyliśmy ją na terasie. Zauważałem, że była gościem Whartona. Przemówiła do mnie... wierzę teraz... że miała dobre zamiary — przerwał i zdawał się namyślać, czy ma mówić dalej — ale widziałem, jak on się zbliżył, by ją wziąć pod opiekę. Wstydzę się teraz mojego zachowania względem niej... ale nie mogłem inaczej postąpić.

Twarz jego i oczy przybrały osobliwszy wyraz. Raeburn od dawnego czasu nie wspominał imienia Edyty, lecz Hallin mimo to, wykombinował sobie w duchu: po pierwsze, że Ryszard żywił dla niej uczucie namiętności, które przeszło mu już w krew i żyły — po drugie, że wydarzenia ostatniego roku, wytworzyły w nim gorycz, która silniejszą była od tej namiętności.

Wyprostował się, jak gdyby pożałował nagle swego braku powściągliwości. Hallin położył obie ręce na ramieniu przyjaciela i przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

— Powróćmy do naszej pracy — ozwał się wreszcie Hallin. Co masz za przedsięwzięcie? Zapomniałem o tem.

Ryszard wziął za kapelusz i opowiedział mu o swoim zamiarze. Wstąpił był tylko na godzinkę do przyjaciela, gdyż koło jego domu wypadła mu droga. Właściwym jego celem jednak były rozmaite warstaty w pobliżu Drury Lane, który z polecenia ministerstwa miały zostać oglądnięte i zbadane. Nadeszłe dotychczas sprawozdania o tem były tak sprzeczne, że Ryszard zdecydował się nareszcie sam naocznie zbadać stan rzeczy.

Droga z Blomsbury do Drury Lane prowadziła przez gorące, duszne ulice.

Na rogu Little Queen Street miał zastać młodego inspektora, który miał go wprowadzić do wspomnianych warstatów. Młody człowiek czekał już na niego i z wielkiem uszanowaniem i nieśmiałością powitał tak wysokiego dygnitarza.

(C. d. n.)

śliwe począwszy od papryki i melonów, a skończywszy na gorącej kawie i rozmaitych świeżo przyrządzonych specyałach, na których widok niedobrze się robi. Setki zgłodniałych psów spacerują i leżą na środku ulicy, karmiąc swe młode, wyjąc z głodu i zaczepiając przechodniów.

A jacyż to przechodnie, którzy kopią psy i potrącają nami! Brudni Turcy w długich kaftanach, rośli Słowianie w szerokich hajdawerach i wyszywanych kaftanach z rękawami na wyloty, żylaści Arnauci w białych fezach i szerokich czerwonych pasach, nadzy cygani, żydzi i eleganccy Europejczycy. Nagle robi się piekło. Wszystkie osły — a jest ich na ulicy kilkadziesiąt — dźwigające owoce, zboże i t. p. zaczynają swą straszliwą muzykę, z nią się łączy gwar przekupniów, wrzask przechodniów, przekleństwa obdartych, bosych i na poły nagich zaptiów (żandarmów). Tuż przy ulicy pod daszkiem rozsiadła się rodzina cygańska, cyganka dmie w miech, a cygan wali młotem, że aż mu pot spływa z czoła, podczas gdy nagie dzieci połykają ślinkę, spoglądając na sąsiednie podcienia, gdzie wiszą na sznurkach kawałki mięsa oblepione muchami i robactwem. Od czasu do czasu przechodzi gourmand i wybiera sobie kawałek, restaurator (z przeproszeniem Ludwiga Musiałowicza etc., lecz jak go do licha inaczej nazwać) zakłada mięso na rożeń i w dwu minutach uczta gotowa.

Idziemy dalej do bazaru, tej najbardziej charakterystycznej osobliwości miast Wschodu. Jest to miasto w mieście, — bez przewodnika zbłądzi się tam niechybnie. Liczne uliczki, krużganki, skrytki, przechody itp. tworzą labirynt nie do rozwikłania. Niegdyś wszystko kryte było dachem, lecz ząb czasu zniszczył krokwie, więc szafirowe niebo oświeca wszystkie osobliwości. Osobliwości? Nie, tych bardzo mało, przeważnie tandyta sprowadzana z Zachodu, lub szwindel ze wschodniemi starożytnościami i wschodnimi wyrobami z fabryk paryskich lub berlińskich. Przemyślny Turek zaprasza nas serdecznie, bo jest pewny, że złapał głupich Franków, którzy mu pójdą na lep.. Nie! nie ma głupich. Nie kupimy ani jataganów z czasów Mahometa, ani pierścieni z palców bł. pamięci Kara Mustafy.

Lecz oto rzeczywiście coś oryginalnego — w naszych oczach pracowity Serb wyrabia prześliczne ażurowe przedmioty ze srebra, tytonierki, oprawy i podstawki filiżanki, pasy, pierścionki itp. Więc kupujemy i płacimy, ale łatwiej to powiedzieć niż uczynić w Turcyi.

Przez dwa dni studyowałem system monetarny turecki, wreszcie dałem za wygraną, gdyż przekonałem się, że ażeby go dobrze zrozumieć, potrzeba przez jeden kurs słuchać odnośne kolegium pięciogodzinne na tureckim uniwersytecie i zapisać się na ćwiczenia praktyczne. Oto mała próbka. W Turcyi krążą następujące monety: Złote liry tureckie (10 zł. 50 ct.), napoleony, dalej srebrne medżidje, czereki, połówki, piastry, pojedyncze piastry — i wpół srebrne a wpół miedziane metaliki. Lira ma sto złotych piastrów, ale że złoty piaster nie istnieje, przeto na srebrnym odciąga się ażio, lecz w każdej okolicy jest inna wysokość tego ażia. Metalik znaczy ½ piastra czyli 10 para. Srebrny medżidje wart jest n. p. w Salonice 28¼ piastrów, w Smyrnie 33 piastrów. Metaliki dzielą się na dwie sorty, na atiliki i na beszliki — przy wypłacie piastrów metalikami traci atiliki 17%, a beszliki 50%. Będzie z tego mądry, a trzeba wiedzieć, że to nie koniec na tem, bo inny kurs jest w handlu cukrem, a inny w handlu wełną lub owocami. Płacę więc złotą lirą lub napoleonem, a resztę nie rachując wcale rzucam do kieszeni, gdyż rachowanie i tak nie wieleby mi pomogło.

Przekonawszy się, że oprócz wyrobów srebrnych, dalej tkanin, haftów itp. nie wiele tureckiego jest w tureckim bazarze i pokrzepiwszy się limoniadą, która tu niezwykle tania a bardzo wskazana w teraźniejszych upałach (39° w cieniu), idziemy dalej pod górę. Przed wielkim murowanym gmachem przechadzają się żołnierze na warcie, jest to bowiem siedziba rządu. Üsküb jest rezydencyą jeneral-gubernatora (wali) dla prowincyi Kossowo. Po krużgankach i sieniach kręci się mnóstwo ludzi i żandarmów, tureckie (zarówno co do pisma jak i treści) edykta i rozkazy pokrywają ściany. Na podwórzu jest wstęp do meczetu, obok którego wznoszą się sądy i więzienia. Właśnie wyprowadzają czterech młodych, okutych w żelaza ludzi o inteligentnych twarzach i rozgądnem wejrzeniu. Nieszczęśliwi! dzisiaj skończył się ich proces — właśnie teraz usłyszeli swój straszliwy wyrok! Oto przed kilku dniami zjawiła się na koszarni Üsküb chorągiew bułgarska z wezwaniem do bułgarskiej ludności, ażeby powstała przeciw Turcyi i wybiła się na wolność. Rząd wkrótce odkrył spiskowców, byli nimi czterech młodych Bułgarów, dwu nauczycieli ludowych i dwu przemysłowców. Cała ta awantura, która raczej wygląda na nierozważną młodzieńczą niż na poważny spisek, znalazła w Turkach straszliwych sędziów — oto każdy ze spiskowców został zasądzony na 101 lat więzienia — a wali odniósł się do sułtana z telegraficzną prośbą o pozwolenie zamiany kary na szubienicę. Skutkiem tego powstało w mieście pomiędzy chrześcijańską ludnością oburzenie ogromne.

Łzawem okiem żegnamy nieszczęśliwych młodzieńców. Biedni wy!... Nikt tak dobrze nie rozumie waszej doli, jak wasi pobratymcy z nad Wisły i Warty. Dziwna to oznaka każdego słabego i nikczemnego rządu, że puszcza cugle łotrzykom i zbójom, a pastwi się nad przestępcami politycznymi. W ostatnim liście pisałem Wam o Arnautach, którzy pomordowali żołnierzy, poobcinali żandarmom uszy obrabowawszy ich przedtem z odzienia i zbroi. Dzisiaj dowiedziałem się od bardzo kompetentnego człowieka, jaki był skutek całej tej zbrodni, oto sułtan napisał do tych łotrów list własnoręczny, przedstawiając im, że to nieładnie tak czynić, że spodziewa się poprawy na przyszłość z ich strony, a na razie oddanie eraryalnych mundurów i zbroi. Arnauci po gruntownej rozwadze — zwrócili połowę zrabowanych rzeczy.

W obec tego, że tu każdy chłop nosi cały arsenał przy sobie, cudzoziemiec pojąć nie może mądrego tureckiego rozporządzenia, mocą którego na granicy konfiskują wszelką broń. I mnie taki los spotkał. W Zibefcze na serbsko-tureckiej granicy wprawne oko celnika odkryło u mnie schowany pod połą surduta rewolwer. Już to ci celnicy, to od dawien dawna przeklęty stan, i niedarmo faryzeusz się modlił „Panie dzięki Ci, że nie jestem jako on celnik“! Skonfiskowano mi mój amerykański rewolwer i kazano w dodatku zapłacić 20 piastrów kary. Obecnie poznawszy stosunki rozumiem i to rozporządzenie. Wszakże to nic innego, jak troskliwość Jego Sułtańskiej Mości o całość swych wiernych poddanych, ażeby mogli rabować przybyłych franków bez skutecznego z ich strony oporu. Ale dam ja wam!.. niech tylko odbiorę swój rewolwer, — a grzeczny austr. konzul już poczynił kroki do odebrania go.

Lecz idźmy dalej. Tuż za więzieniem pokrzepiamy się pyszną wodą sprowadzoną z gór wodociągiem budowanym przez Bizantyńczyków. Potężne to było niegdyś państwo, — potężne i bynajmniej nie takie zacofane, zbutwiałe, przegniłe, jak to nam w szkołach przedstawiono. Kwitły tam sztuki i nauka, była wysoka kultura, której ślady spotykamy tu na Wschodzie na każdym kroku.

Wychodzimy na sam szczyt wzgórza, kędy sterczą olbrzymie mury prastarej warowni. W ich cieniu rozsiadły się liczne, nędzne, na pół walące się lepianki przeważnie bez drzwi i bez okien. To zapewne szatry cygańskie?... Nie! to koszary wojsk padyszacha... Rzeczywiście, — dookoła snują się obdarte, pół bose postacie w uniformach granatowych. To żołnierze... Co też to za bydełko musi być, że się za takiego suwerena i takie państwo tak dzielnie bije!...

Z pod warowni piękny widok na całe miasto otaczające dokoła wzgórze, na którem stoimy. Powracamy przez północną, wyłącznie mahometańską część, o wązkich brudnych uliczkach, — o łomach otoczonych glinianymi wałami. Za tymi wałami kryją się haremy. Niech się kryją!... Jeżeli treść taka jak zewnętrzna strona, to pal ich sześć z ich haremami.

Nad Wardarem po prawej jego stronie stoją domy i wille „Europejczyków“, konzulów, kupców itp. Jedyna przyjemna i przyzwoita część miasta. Niestety ci Europejczycy nie żyją ze sobą, więc każdy wegetuje jak pustelnik. Ot właśnie teraz powracamy do hotelu, — gdzie jest pyszny ogród, kręgielnia, piwiarnia, a nie ma prawie nikogo, wszystko siedzi w domu, więc sami spożywamy baraninę z piekącą sałatą z feferonów i pijemy Spatenbräu monachijskie po 5 piastrów butelka.

Oto spacer po Üsküb, łaskawa czytelniczko. Na noc nie zapraszam cię do hotelu, bo tu nocy nie ma. Na mahometańskim cmentarzu tuż pod naszemi oknami przesiaduje kilkadziesiąt psów szczekających i wyjących do świtu. Zresztą i tak spać nie można z powodu straszliwego gorąca. Skoro rumiana zorza wynurzy się z poza ciemnych gór, zaczynają ryczeć osły i chichotać turkawki, które tu zastępują miejsce naszych wróbli. Więc wstawaj, biedny podróżniku! wyspisz się aż we Lwowie. Na dole już czeka karawana, więc prędko szklankę chłodnego mleka na śniadanie, młotek do ręki, fez na głowę i dalej w góry. Ale za to niechno pojedziemy do Saloniki i Stambułu, toż to sobie użyjemy. Oby tylko szczęśliwie i zdrowo dożyć do tego czasu. *Bismillah!*

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

KRONIKA.

Lwów d. 14. sierpnia

Z powodu dwu po sobie następujących dni świątecznych, następujący numer *Gazety Narodowej* otrzymają Szanowni Prenumeratorowie we wtorek rano.

Jutro równocześnie z uroczystością katolicką święta Matki Chrystusowej, szczególnej opiekunki naszego kraju, obchodzoną będzie we Lwowie rocznica narodowa jednego z najchwalebniejszych w dziejach Polski aktu. W r. 1569 za panowania Zygmunta II Augusta z rodu Jagiellonów, zgromadziły się w Lublinie stany polskie, litewskie i ruskie i tworząc jedno z trzech narodów państwo, równocześnie każdemu z nich zapewniły równe prawa, równe swobody i równą możność rozwoju własnego. Społeczeństwo polskie, najwyżej stojące w cywilizacyi z pomiędzy trzech tych kontrahentów, owszem właśnie podówczas stojące na czele ludów cywilizowanych, ochotnem i szczerem sercem przygarnęło dwa bratnie ludy, dzieląc się z nimi zdobyczami, a w zamian niczego nie żądając jak tylko gorącej ku wspólnej ojczyźnie miłości. Nie szliśmy nigdy na Litwę i Ruś z chorągwiami zdobywcy w ręku, lecz podaliśmy wschodnim i północnym sąsiadom rękę pomocną do wspólnej pracy nad własnem udoskonaleniem. Akt przymierza zaprzysięgła szlachta polska, litewska i ruska i odtąd trzy narody pod jednem berłem dwa wieki przeszło przeżyły w zgodzie i miłości, w złej i dobrej doli. Oto najświetniejszy akt polskiej polityki zewnętrznej, karta tak chlubna w dziejach naszych, jaką się żaden inny naród poszczycić nie może.

Wspominając tę chwilę z przed lat 327, spoglądając ze szczytu kopca Unii lubelskiej, usypanego w stolicy Galicyi na pamiątkę tego wiekopomnego zdarzenia, możemu z dumą o sobie powiedzieć, żeśmy w myśl przykazań Chrystusowych szli poprzez dzieje, żeśmy nie mord i pożogę nieśli między sąsiadów, lecz miłość i pokój. Możemy też z dumą szlachetną powiedzieć sobie, że naród, który takich czynów dokonał, nie zaginie, sprawiedliwość będzie mu rychlej czy później oddana. Kiedyż jednak powstanie z upadku? kiedyż się skończy czas pokuty?

Minister kolei p. Guttenberg, przeprowadzał wczoraj inspekcyę biur kolejowych w Czerniowcach, potem wyjechał do Suczawy, gdzie przenocował. Dziś rano zaś wyjechał z powrotem via Stanisławów, a tylko na stacyi Kupka zatrzymał się dłużej. W Kupce bowiem mieszka siostra ministra pani Burg.

Zapiski osobiste. Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni, przybędzie jutro zrana o godz. 9. do Lwowa, w przejeździe z Buska do Wiednia. We Lwowie zatrzyma się prezydent ministrów kilka godzin i o godzinie 3 popołudniu odjedzie pospiesznym pociągiem w dalszą drogę do Wiednia.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, wyjechał na kilka dni do Radziechowa, w poniedziałek zrana powróci do Lwowa.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Odznaczeni *usu expos. can.* ks. W. Telega, proboszcz w Krościenku, ks. J. Białas, prob. w Binarowej, ks. T. Machowski, prob. w Łużnej i ks. J. Juszczyk, prob. w Rzepienniku biskupim. Zamianowani: ks. dr. M. Czapor, katecheta gimn. w Jaśle, katechetą gimn. w Jarosławiu, ks. St. Falęcki, dyrektor wydz. szkoły żeńsk. PP. Benedyktynek w Przemyślu, katechetą gimn. w Jaśle, ks. Wł. Makowiec, zastępcą katechety gimn. w Jarosławiu, dyrek. wydz. szkoły żeńsk. PP. Benedyktynek w Przemyślu. Instytuowany na prob. w Jodłowej ks. Ignacy Ziemba, wikary w Rychcicach. Aplikowani nowo-wyświęceni księża jako wikarzy: St. Floryan w Staromieściu, L. Gawron w Grodzisku, M. Huciński w Sieniawie, T. Kapinowski w Dubiecku, A. Majewski w Błażowej, K. Marciak w Niewodnej. K. Miller w Zgłobniu, Fr. Roman w Pruchniku, J. Sękowski w Leżajsku, M. Siedleczka w Frysztaku, W. Stachyrak w Jasieniu, Bł. Stopa w Krościenku, E. Sworzeński w Brzyskach, M. Turkowski w Gniewczynie. Przeniesieni księża wikarzy: J. Pyzik z Staromieścia do Rzeszowa, Fl. Borek z Rzeszowa do Iwonicza, P. Hajduk z Grodziska do Brzostka, Fr. Mach z Brzostku do Rozenbarku, J. Daszyk z Dubiecka do Jodłowej, J. Ramocki z Jodłowej do Gorzyc, J. Steliński z Gorzyc do Dynowa, J. Jakubowski z Błażowej do Lutczy, J. Decowski z Niewodnej do Moszczenicy, A. Dziurzyński ze Zgłobnia do Spiów, J. Porada z Próchnika do Jaworowa, St. Turkiewicz z Jaworowa do Błażowej, St. Niepokoy z Błażowej do Kurzyny, T. Stefanowski z Leżajska do Pysznicy, J. Marek z Pysznicy do Rychcic, W. Bar z Frysztaka do Czermnej, St. Bandasiewicz z Jasienia do Drohobycza, J. Lisiński z Drohobycza do Krosna, W. Giemza z Krosna do Sokołowa, J. Owczarski z Sokołowa do Sędziszowa, W. Górski z Krościenka do Słociny, A. Kozubski z Brzysk do Raniżowa, J. Antosz z Gniewczyny do Markowej, J. Wójcik z Markowej do Strzałkowic, M. Wołczański z Trześni do Racławic i A. Kostecki z Racławic do Trześni.

Zmiany w klerze zakonnym: Na kapitule OO. Reformatów, odprawionej w dniach 4, 5 i 6 bm. w Zakliczynie pod przewod. O. Piotra Dudziaka, komisarza gen. wybrano: prowincyonałem O. Maurycy Wilczyński, kustoszem O. Franciszek Zajączek, definitorami: OO. Melchior Kruczyński, Wiktor Drzewicki, Sylwester Hanula, Serafin Piestrak, gwardyanami: OO. Jan Falarz w Zakliczynie, Joachim Maciejczyk w Wieliczce, Kajetan Stoch w Bieczu; Władysław Zajączek w Krakowie, Franciszek Zajączek w Przemyślu, Stanisław Binek w Jarosławiu, Zygmunt Janicki w Kętach, Jacek Geszczułka w Rawie, Henryk Lokajczyk w Wiszni, Maryan Markiewicz we Lwowie. Przeniesieni do Zakliczyna: O. Paweł Feczko z Wieliczki, P. Julian Stachowski z Kęt, O. Kasyan Karkut z Biecza. Do Wieliczki: OO. Eustachy Werner i Walenty Starmach z Jarosławia, O. Dominik Zaleśny z Rawy. Do Biecza; O. Hermenegild Wiech z Kęt. Do Krakowa: O. Witalis Kapuśnik ze Lwowa, O. Sewczyn Oleksy z Biecza, O. Michał Kowalski z Zakliczyna. Do Przemyśla: O. Florenty Szczepanik z Krakowa, O. Ludwik Jung z Wieliczki. Do Jarosławia: O. Wiktor Drzewicki z Wiszni, O. Józef Minetti z Przemyśla, O. Rajmund Ptak z Kęt, O. Bernard Stopa z Krakowa. Do Kęt: O. Konrad Gubarzewski z Krakowa, O. Leon Matera z Zakliczyna. Do Rawy: O. Albin Sroka z Wiszni. Do Wiszni: O. Piotr Kubicki z Wieliczki, O. Hieronim Wojnarowicz z Jarosławia.

Nowe urzędy pocztowe otwarte zostaną z dniem 16. bm. w Ciężowie na dworcu, pow. Stanisławów, — w Koniuchowie na dworcu, pow. Stryj, — w Hujczy pow. Rawa i Harklowej pow. Nowy Targ.

Na czwartą kadencyę sądów przysięgłych we Lwowie, która się rozpocznie 9. września, wylosowani zostali następujący pp.: Łaszowski Zygmunt, Rotten Fryderyk, Erlacher Walery, Kluczenko Bolesław, Kossak Stefan, dr. Radziszewski Bronisław, Styka Jan, Górski Jan, Kruk Stanisław, Smalawski Julian, Todt Dyonizy, Bałłaban Karol, Werner Arnold, Winiarz Karol, Białoskórski Inocenty, Jolles Bernard, hr. Skarbek Henryk, Dąbczański Leszek, dr. Nussbaum Józef, Miśniakiewicz Włodzimierz, Bromilski Jan, Solecki Albin, Niedzielski Antoni, Borzęcki Antoni, Białobrzeski Marceli, Krimmer Rudolf, Brochocki Adam, Krzyżanowski Władysław, Stelmachów Julian, Schmitt Mieczysław, Riedl Edmund Franciszek, Russmann Ignacy, Au Aleksander, Patraszewski Mieczysław, br. Brunicki Zdzisław i Barach Józef. Jako sędziowie zastępcy wylosowani zostali pp.: Lichtarski Józef, dr. Steinhaus Józef, Bednarski Szczęsny, Deyczakowski Franciszek, Stark Gabriel, dr. Stark Juliusz, Hauptfleisch Leon, dr. Majewski Adam i Silberstein Maurycy.

Stypendya miejskie dla sierot. Magistrat miasta Lwowa ogłasza, że w bieżącym roku szkolnym będą do rozdania stypendya z fundacyi miejskiej dla sierót chłopców i sierot dziewcząt po 72 zł. rocznie. Stypendya te otrzymać mogą dzieci zdolne i obowiązane do uczęszczania do szkół ludowych liczące nie mniej niż ukończonych lat 6, a nie więcej niż lat 12, religii chrześcijańskiej, ślubnego pochodzenia, przynależne do gminy miasta Lwowa, ubogie i osierociałe po obojgu rodzicach, a przynajmniej po ojcu.

Nowe starostwa. Telegram doniósł nam już o kreowaniu nowych starostw w Podgórzu i Strzyżowie. Otóż starostwo w Podgórzu obejmować będzie wyłączone z obecnego politycznego powiatu wielickiego powiaty sądowe Podgórze i Skawina, zaś starostwo w Strzyżowie wyłączone z politycznych powiatów rzeszowskiego i jasielskiego powiaty sądowe Strzyżów i Frysztak. Polityczny powiat wielicki składać się będzie nadal z powiatów sądowych Dobczyce i Wieliczka, polityczny powiat rzeszowski z powiatów sądowych Głogów, Rzeszów i Tyczyn, a polityczny powiat jasielski z powiatów sądowych Jasło i Żmigród. Starostwa w Podgórzu i Strzyżowie rozpoczną swoją działalność urzędową z dniem 15 września br.

Z Iwonicza. Piąta lista gości kąpielowych przybyłych do Iwonicza do 4 bm. wykazuje osób 2000. Między innymi bawią: urzęd. Wydz. kraj. Rożanowski ze Lwowa, żona prez. sądu Chorzemska ze Stanisławowa, żona lekarza Bylicka ze Lwowa, prof. dr. Zipper ze Lwowa, żona adw. Mandyczewska ze Stanisławowa, żona insp. pod. Czyrniańska z Krosna, ks dr. Trznadel z Przemyśla, inż. Olszański z Podwołoczysk, hr. Karol Drohojowski z Tułkowic, dr. Ostaszewski-Barański ze Lwowa, Wilczyński ze Lwowa i i.

Z Żurawna piszą: Przykry wypadek zdarzył się p. Karolowi d'Abancourt, sędziemu powiatowemu w Żurawnie i posłowi sejmowemu pow. żydaczowskiego. Przedsięwziął on wycieczkę Dniestrem na galarze. Podczas jazdy wsparł się na słabym poręczu tegoż i wpadł do wody, która w tem miejscu była rwącą i głęboką. Przewoźnicy wyratowali go nieprzytomnego. Po odtarciu zapadł niebezpiecznie na zdrowiu, ale dzięki staraniom lekarzy przyszedł już do siebie.

Z Sambora donoszą: P. Jan Dorociński, właściciel kopalń w Schodnicy, pozostający dotychczas na wolnej stopie, którego rozprawa karna o zbrodnię zabójstwa, popełnionego na wieśniaku Proniu w Schodnicy przez wystrzał z rewolweru, odbędzie się dnia 27 b. m. przed sądem przysięgłych w Samborze, został na anonimowe doniesienie z Drohobycza, że zamyśla umknąć przed rozprawą do Ameryki, aresztowany. Kaucyi, w celu wypuszczenia go aż do przeprowadzenia rozprawy głównej na wolność, sąd nie przyjął.

W Bochni w aresztach policyjnych powiesił się czeladnik stolarski Józef Bogusz. Przyczyną samobójstwa miały być sekatury. Śledztwo rozjaśni prawdopodobnie tę ciemną sprawę.

Uduszenie dziecka. W Zaleszczykach udusiła karmicielka przez nieostrożność 3-tygodniowe dziecko adwokata dr. Łazarza Schauera. O wypadku zawiadomiono sąd powiatowy.

Fałszywy agent — jakich wielu. Przed kilku dniami przybył do Alwerni żyd, który głosił, że jest agentem towarzystwa asekuracyjnego „Gizela“ i tym sposobem wyłudzał pieniądze od łatwowiernych chłopów, ale nie zapomniał on i o swoich współwyznawcach. Ci jednakże, jako sprytniejsi, wnet poznali się na mniemanym agencie. Mianowicie niejaki Mosiek Krakower, od którego agent wziął wstępną ratę 3 zł. 72 ct. za asekurowanie córki na życie, ostrzeżony przez niejakiego Brennera, dał znać żandarmeryi i ptaszek został schwytany przez komendanta posterunku p. Pisarowskiego. Żyd twierdził, że jest agentem powyż wymienionego towarzystwa i że... wysłanym został przez p. Nałowicza z Bochni. Mówił dalej, że nazywa się Icek Schlachet, rodem z Brzeska, że czytać i pisać nie umie, dawniej handlował tem i owem, a obecnie jest agentem. Na szpargałach, które u niego znaleziono, wyczytano nazwiska następujących osób, które się u niego asekurowały: Skorupa Wojciech, bednik z Rudna, Franciszek Kciuk, Gizicki, mechanik z Wiednia, Stanisław Mirek, strażnik kolejowy z Rzeszowa, asek. 25. paźdz. 1894 r. i wiele innych. Są to zapewne ofiary oszusta, który, jak wyżej widzimy z dat, już od lat paru swoje rzemiosło prowadził. Mniemany agent został odstawiony do sądu pow. w Krzeszowicach.

Burze. Z Chabówki piszą: Dnia 12 bm. szalała tu burza połączona z nadzwyczajną ulewą i wyrządziła ogromne szkody. Droga Chabówka-Sieniawa uszkodzona, most w Rokicinach zburzony, droga w Rabie wyżnej pod Dudorami na długości 80 m. zniszczona, komunikacya na drogach przerwana. Odniesiono się do władz o pomoc techniczną i materyalną.

Ze Schodnicy piszą: Mamy tu codzień prawie burze z piorunami, które wyrządzają w okolicy znaczne szkody. Dnia 11 uderzył piorun w sąsiedniej wsi Podhorodce w stodołę włościanina Szczepiaka; spaliły się dwa gospodarstwa doszczętnie, a tylko energicznej pomocy naczelnika stacyi Synowódzka i urzędnikom ks. Lubomirskiej zawdzięczać należy zlokalizowanie pożaru.

Dostawca dynamitu. Żandarmerya drohobycka aresztowała pewnego żyda z Turki za to, że przez dłuższy czas dostarczał dynamitu tym właścicielom kopalń w Borysławiu, którzy nie mieli pozwolenia do używania nabojów dynamitowych. Po przesłuchaniu w sądzie, odwieziono go pod eskortą do Sambora.

Zakład naukowo-wychowawczy Rodziny Maryi o specyalnym kierunku domowo-gospodarskim w Łomnie. We wrześniu b. r. w Łomnie (powiat turczański) otwiera się Zakład wychowawczy, ostatnie dzieło ś. p. ks. arcybiskupa Felińskiego, oddany pod opiekę Sióstr Rodziny Maryi Zgromadzenia założonego przez tegoż pasterza wygnańca. Nauka w Zakładzie odbywać się będzie wedle planu szkół sześcioklasowych, ponadto obejmie wszystkie gałęzie gospodarstwa i pracy domowej, których znajomość jest tak niezbędną dla panienek zwłaszcza mniej zamożnych rodzin. Teorya z praktyką, wychowanie religijno-moralne wraz z intelektualnem i domowo-gospodarskiem, łączyć się ma tutaj w jedną harmonijną całość, by daj to Boże, stać się kiedyś na całe Podkarpacie ogniskiem czystej miłości Boga, rodziny i ojczyzny. Prześliczna znów lesista okolica, otoczona wyniosłemi górami, którą Dniestr tuż u podnóża obszernego Zakładu przerzyna i czyste, górskie powietrze stawia ten instytut pod względem zdrowotnym w wyjątkowo korzystnych warunkach. Od poparcia całego społeczeństwa zawisło spełnie nie dobroczynnych zamiarów ś. p. założyciela. Podajemy ważniejsze warunki przyjęcia i pobytu w zakładzie: Zakład przyjmuje tylko panienki wyznania katolickiego po skończeniu lat 8. Za całe utrzymanie z opraniem, oraz za naukę wchodzącą w program szkolny wychowanki płacić będą 10 zł. miesięcznie. Za naukę francuskiego języka i muzyki dopłacać należy po 3 zł. Wszystkie bez wyjątku wychowanki obowiązane będą kształcić się i brać udział w pracach domowych i gospodarskich, jak krój, szycie, haftowanie, gotowanie, pranie, prasowanie, przyrządzanie nabiału, wędlin i konserwów, dalej chów drobiu, uprawa warzyw. Język wykładowy będzie polski, ale nauka ruskiego i niemieckiego języka będzie dla wszystkich obowiązującą; naukę religii wychowanki pobierać będą wedle swego obrządku.

Ks. Bismarck na scenie. Pisarz niemiecki Walter Hanau napisał komedyę p. t.: „W kwietniu (Im April), której głównym bohaterem jest ks. Bismarck. Treścią komedyi są zaręczyny żelaznego kanclerza.

Jest to pierwszy dopiero utwór sceniczny, wprowadzający księcia Bismarka bez żadnych zgoła osłon, — dotąd bowiem w próbach podobnych nadawano mu inne nazwisko. Komedya „W kwietniu“ wyszła tylko w druku, ale czy ujrzy światło kinkietów w Niemczech, nie wiadomo.

Wygrana Rothschilda. Stajnia Rothschilda londyńskiego wygrała na wyścigach tegorocznych w czasie od marca do lipca 870.000 marek. Na sumę tę złożyły się wygrane 20 koni, lecz przeszło połowę wygrał koń „St. Frusquin“. W ogóle konie Rothschilda wygrały w tym czasie 30 wyścigów.

Nansen i porucznik Johansen w wyprawie do bieguna północnego dotarli do 86° 14' północnej szerokości. Od 82 stopnia nie widziano już żadnego lądu. Podróżnicy udali się następnie do kraju Franciszka Józefa, gdzie przepędzili całą zimę. Tu się spotkali z ekspedycyą Jacksona i okrętem „Winderward“. Na okręcie tym przybyli d. 13. bm. w najlepszem zdrowiu do Vardoe.

Repertoar teatralny.
W piątek nie będzie przedstawienia.
W sobotę „Kupiec Wenecki“.
W niedzielę „Spirytyści“.
W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

Instytut wychowawczo-naukowy żeński im. Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej otwartym zostanie z początkiem września, ul. św. Mikołaja 3. Wpisy rozpoczynają się 20. bm.

Festyn na dochód korpusów wakacyjnych, z powodu przyczyn niezależnych od komitetu, odbędzie się nie w sobotę dnia 15. lecz w niedzielę dnia 16. bm.

Festyn na dochód wdów i sierót po członkach oddziału lwowskiego tow. „Rodzina“, który z powodu słoty w zeszłą niedzielę odwołano, odbędzie się w sobotę dnia 15 b. m. z niezmienionym programem na Strzelnicy miejskiej.

Mistrz w szpiegostwie.

W epoce Napoleona I. szpiegostwo wojskowe doszło do maestryi. Do takich wirtuozów swojego czasu należał Karol Schulmeister, o którym dużo ciekawych szczegółów opowiada Paweł Miller w świeżo wydanej monografii p. t. *„L'espionnage militaire sous Napoléon I.“* Schulmeister w swoim czasie był dobrze znany Europie, zwłaszcza z legend i anegdot, związanych z jego nazwiskiem.

Paweł Miller przytacza cały szereg opowiadań o niezwykłych czynach Schulmeistra, który wędrował po armiach stojących pod bronią, w charakterze przekupnia wódki, tytoniu, kosztowności i t. p. Oczywiście handel był tylko pretekstem, celem zaś włóczęgi — zdobywanie wskazówek i informacyi. W razach wyjątkowych do nadzwyczajnych uciekał się wybiegów. Kiedyś otrzymał polecenie zwiedzenia armii austryackiej.

Przebrał się tedy za oficera austryackiego, a chodził w uniformie z taką bezczelnością zuchwałą, iż nikt nie podejrzywał w nim intruza. Do powodzenia tego rodzaju wypraw przyczyniała się w znacznym stopniu dokładna znajomość języka niemieckiego ze wszystkimi dyalektami oraz gruntowne studya nad sztuką wojskową, które wciąż prowadził w celu obznajamiania się z ostatniemi inowacyami w tej dziedzinie.

Brawurą odznaczał się Schulmeister nadzwyczajną. Kiedyś przebrał się za jenerała intendantury, przyszedł na radę wojenną, odbywającą się pod przewodnictwem samego Napoleona, brał udział w obradach i — odebrał milion franków, przeznaczonych na potrzeby intendantury. Fakt ten potwierdza i zasługujący na wiarę Hipolit Passy. Kiedyindziej znów Schulmeister przerobił się na komendanta armii niemieckiej, odgrywał zaś rolę swoją tak świetnie, iż cesarz, dokonywujący przeglądu wojska, był zupełnie z komendanta zadowolony.

Sztukę przebierania się doprowadził Schulmeister do doskonałości.

„Dosyć mu było — mówi jeden ze współczesnych — przeciągnąć dłonią po włosach, przekrzywić twarz, a mieliście przed sobą zupełnie innego człowieka“.

Skorzystał też ze swej umiejętności w chwili przedstawienia się Napoleonowi. Cesarz przyjął go w salonie, w którym za parawanikiem paliło się na kominku.

— Na czyją rekomendacyę możesz się powołać? — zapytał Napoleon po prezentacyi.

— Na niczyją. Sam przemawiam za sobą.

— W takim razie — odrzekł cesarz ze zwykłą szorstkością — nie mogę cię przyjąć na służbę.

I odszedł za parawanik, aby się ogrzać przy ogniu kominka. Po minucie wychodząc z za parawanika, spostrzegł przed sobą obcego jakiegoś człowieka.

— Kto pan jesteś?

— Jestem Schulmeister, którego wasza cesarska mość nie chciałeś przed chwilą przyjąć na służbę.

Odtąd Napoleon bardzo często korzystał z usług Schulmeistra. Zwłaszcza w r. 1805 szpieg ten wojskowy oddał cesarzowi Francyi bardzo znaczne usługi. Bez wątpienia zamknięcie jenerała Macka w Ulmie i zmuszenie go do kapitulacyi było zasługą geniuszu Napoleona, ale i Schulmeister przyłożył do tego rękę, przez cały bowiem czas kampanii odgrywał podwójną rolę: szpiega Napoleona i Macka. Historycy twierdzą, iż Mack niejednokrotnie mógł przedrzeć się przez szeregi wojska francuskiego i wyjść ze stanu oblężenia, ale właśnie w owym czasie Mack patrzył na wszystko oczami Schulmeistra i wierzył jego zapewnieniom, iż stan armii francuskiej jest opłakany i że ustąpienie jej jest kwestyą czasu.

Ogromny wpływ Schulmeistra na jenerała Macka, a więc na przebieg wydarzeń ówczesnych wykazany był najlepiej w czasie sądu nad wodzem austryackim. Mack, z początku wypierający się stosunków z Schulmeistrem, w końcu zeznał, że zaznajamiał szpiega z najdrobniejszemi szczegółami swojej armii, a nawet wyrobiwszy mu paszport, posyłał go do Stutgardu, aby się dowiedział, czy „Francuzi nie gotują się do odstąpienia“. „Ale — jak zapewniał naiwnie Mack — Schulmeister już nie powrócił.“ Z najwyższem zdumieniem Mack dowiadywał się kolejno na sądzie, iż wszyscy jego szpiegowie pozostawali przez cały czas kampanii pod rozkazami Schulmeistra, który kierował ich tam, gdzie mu było potrzeba. W ten sposób szpiegowie austryaccy nietylko nie informowali wojska austryackiego, ale działali na korzyść Francuzów.

Za te i tym podobne usługi Schulmeister był wynagradzany bardzo hojnie. Ale nie zadawalniały go pieniądze. Marzył o orderze. Kiedyś Napoleon był w dobrym humorze.

— Jesteś sam jeden wart całej armii — rzekł do Schulmeistra — czem mogę cię wynagrodzić? Proś, a niczego ci nie odmówię.

— Najjaśniejszy panie — błagał Schulmeister — daj mi krzyż Legii honorowej.

— A, nie! — zaśmiał się Napoleon — pieniędzy, ile chcesz, ale krzyże mam dla moich żołnierzy.

Zresztą — według Mülera — Schulmeister nie był zwykłym szpiegiem, niejednokrotnie narażał życie dla dobra armii, miał przeto prawo marzyć o odznace honorowej. Takiego zdania jest między innymi Savary, który w swoich pamiętnikach traktuje Schulmeistra, jako dobrze zasłużonego Francyi człowieka.

Ostatnie wiadomości.

Z kilku miejscowości powiatów brodzkiego i złoczowskiego otrzymujemy wiadomości, że po wsiach, leżących w pobliżu stacyj kolejowych, snują się jakieś podejrzane indywidua, które z ludem ruskim wiele rozmawiają o przyjeździe cara, o jego potędze i łaskawości dla włościan, a w szczególności dla galicyjskich russkich, jako jednoplemiennych, o wspaniałych nabożeństwach, odpustach, paradach, jakoteż i o podarunkach niebywałych, które się nader hojnie posypią podczas pobytu cara w Poczajowie przed wyjazdem do Austryi.

Jaki jest cel konkretny owych agitacyj, na razie nie wiadomo, lecz tenor wspomnianych rozmów wskazuje na to, że chodzi tu o przygotowanie terenu do jakichś manifestacyj panslawistycznych.

Car wraz z żoną przyjedzie — jak donoszą do *Czasu* — do Warszawy d. 26. bm. i zabawi tam jeden dzień. Stąd carstwo rosyjscy udadzą się na Granicę i Bogumin do Wiednia, gdzie oprócz urzędowych odwiedzin cesarza austryackiego, chce car Mikołaj zasięgnąć porady lekarzy wiedeńskich na uporczywą żółtaczkę, której dostał ze zmartwienia, wywołanego katastrofą na polu Chodyńskiem. Jakkolwiek wyleczony nieco przez miejscowych lekarzy rosyjskich, nie czuje się jednak car zupełnie dobrze i dlatego zamierza zasięgnąć rady słynnych powag wiedeńskich. Także i carowa której jest podobno na jakieś wyrzuty skórne, które zresztą mogą być wynikiem jej stanu, w jakim się od czterech czy pięciu miesięcy znajduje. Na te wy

rzuty chce się także carowa poradzić głośnych lekarzy wiedeńskich. Dotąd nie wiadomo na pewno, dokąd się car uda z Wiednia. O ile słychać, do Paryża wcale nie pojedzie.

Krótki, bo tylko jednodniowy pobyt cara w Warszawie świadczy, iż zabawi on tylko przejazdem i dlatego większych przyjęć oficyalnych zapewne nie będzie. Pewną jest też rzeczą, iż w tym roku car nie będzie w Spale. Ma tam tylko przez parę tygodni zabawić w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 14 sierpnia.

Minister oświaty zamianował dyrektora kolei państ. Ludwika Wierzbickiego w Stanisławowie konserwatorem centralnej komisyi zabytków sztuki i historyi.

Wiedeń d. 14. sierpnia.

Minister skarbu na pierwszem posiedzeniu Rady państwa, 4 września. przedłoży budżet na rok 1887 i zarazem złoży wyczerpujące wyjaśnienie o stanie rokowań ugodowych z Węgrami.

Wiedeń d. 14. sierpnia

Austryacki poseł w Londynie, bawiący obecnie na urlopie, otrzymał polecenie, aby urlop przerwał i powracał do Londynu.

Rokowania mocarstw w sprawie kreteńskiej trwają dalej i jest nadzieja, że porozumienie zostanie uzyskane.

Wiedeń d. 14. sierpnia.

Wiceprezydent gal. Dyrekcyi skarbu dr. Korytowski, przybył tu wczoraj.

Wiedeń d. 14 sierpnia.

Wina mechanika Focka, podejrzanego i aresztowanego jako sprawcę ostatniego zamachu dynamitowego przeciw ślusarzowi Baschowi w Wiedniu, została dowiedzioną. Wyśledzono, gdzie Fock kupił karton, w którym dynamit ukrył, dalej wynaleziono człowieka, który karton napełniony dynamitem zaniósł na polecenie Focka do Bascha. Jest nim 30 letni wyrobnik Hunka z Altstadt. Hunka jednak nie ponosi żadnej winy, gdyż zawartość kartonu była mu nieznaną.

Tryest d. 14 sierpnia.

Zaręczyny włoskiego następcy tronu z księżniczką czarnogórską Heleną odbędą się 20 września. Na uroczystość zaręczyn ma przybyć car.

Woergl d. 14. sierpnia.

Przerwa wywołana ostatnią nawalnicą na linii kolei Gizeli wynosi 44 kilometrów, przy czem trzy kilometry toru zupełnie zniszczone. Pociągi pośpieszne i towarowe do Francyi i Szwajcaryi, aż do naprawienia linii, będą jechały przez Salzburg, Rosenheim i Kufstein. Powódź mocno uszkodziła gościńce w Tyrolu; prawie wszystkie mosty pozrywane. W Brissenthal utopiły się dwie osoby.

Pittsburg d. 14 sierpnia.

Gwałtowny deszcz spowodował tutaj i w Allegheny wielką powódź. Zatonęło 30 osób. Woda uniosła wiele mostów i kamienic.

Sofia d. 14. sierpnia.

W razie wystąpienia z gabinetu Naczowicza i Petrowa — ma zamiar prezydent minister Stoiłow dymisyonować cały gabinet.

Sofia d. 14. sierpnia.

Dymisya ministra wojny Petrowa wywarła wielkie wrażenie w kołach wojskowych, gdzie sądzą, że Petrowa zmuszono do podania się do dymisyi. Sfery rządowe zaprzeczają, jakoby powodem dymisyi była kwestya powrotu emigrantów bułgarskich i dodają, że wywołało ją zachowanie się Petrowa w rozlicznych innych kwestyach, przyczem zdarzyło się, że nie zachowywał on należnej subordynacyi.

Belgrad d. 14 sierpnia.

Minister wojny Franasowicz wyjechał do Semedrii, aby wręczyć królowi swoją prośbę o dymisyę. Następcą jego będzie prawdopodobnie gen. Pawłowicz.

Paryż d. 14 sierpnia.

Podczas odwidzin prezydenta Faura w Rennes eksplodował fejerwerk. Eksplozya zabiła jedną 15-letnią dziewczynę, ciężko zraniła jednego kupca a lekko bardzo wiele osób.

Paryż d. 14 sierpnia.

Temps pisze, że Francya chętnie weźmie udział w takiej akcyi, któraby wyswobodziła chrześcijan na Krecie a nie naruszyła prawa narodów.

Paryż d. 14. sierpnia.

Prezydent Faure przybył tu dziś rano.

Ateny d. 14. sierpnia.

We wtorek odbyło się ostatnie posiedzenie epitropii, na którem złożono pełnomocnictwo i oddano agendy, pieczęć urzędową i sztandar nowemu komitetowi rewolucyjnemu.

Ateny d. 14. sierpnia.

Zwolennicy Trikupisa postanowili połączyć się z resztą opozycyonistów, gdyby rząd nie zastosował się w sprawie kreteńskiej do woli ludu i nie zmienił kierunku swej polityki.

Ateny d. 14. sierpnia.

Król przyjmował członków kreteńskiego komitetu powstańczego i zasięgał u nich wyczerpujących informacyj o kreteńskich stosunkach.

Londyn d. 14. sierpnia.

Curzon oświadczył w Izbie niższej, iż nie istnieje zamiar ogłoszenia powstańców kreteńskich jako państwa wojującego.

Londyn d. 14. sierpnia.

Jak *Daily News* z Aten donoszą, rząd grecki z powodu ostatnich okrucieństw tureckich na Krecie, nie kładzie już żadnych przeszkód udającym się do powstania kreteńskiego zbrojnym ochotnikom, ani nie powstrzymuje zbiegłych Kreteńczyków w powrocie do powstania, ani też wreszcie nie przeszkadza kreteńskiemu komitetowi obronnemu w zaopatrywaniu w broń powstańców.

Christiania d. 14. sierpnia.

Nansen powrócił szczęśliwie do Vardoe na okręcie „Windward" ze swej wyprawy do bieguna północnego. Nansen dotarł o 4 stopnie do bieguna dalej, aniżeli Lockwood.

Nowy Jork d. 14 sierpnia.

Straszne upały trwają ciągle jeszcze. Wczoraj umarło z porażenia słonecznego 36 osób. Razem dotychczas zmarło 369 osób.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 14 sierpnia 1896.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 290·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390·— do 40·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·60 do 97·30. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 98·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·10 do 98·80. 4% los w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los w 56-latach 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·— do 100·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·— do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·60 do 9·60. Półimperyał 9·60 do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·—.

Wiedeń dnia 14. sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 361·12, Kredyty węgierskie 388·—, Unionbank 286·50, Länderbank 249·75, staatsbahn 358·50, Lombardy —·—, kolej północnowschodnia 269·75, tytoniowe 158·50, Rima —·—, Alpiny —·—, renta majowa —·—, losy turec. 49·—, Marki 58·66.

Frankfurt dnia 14 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 306·37 (—·—), statebany 304·— (—·—), lombardy 89·— (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 14. sierpnia. (Telegram *Gas. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·75, węg. zakład kredytowy 389·—, anglobanki 155·—, lenderbanki 249·58, koleje państwowe 358·37, elbethal 274·75, akcye tytoniowe 158·—, alpiny 79·60, losy tureckie 49·10, unionbanki 286·50, ruble —·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 14. sierp. Pszenica 6·50 do 7·— zł., żyto 4·90 do 5·10, jęczmień browarny 0 — do 0·—, jęczmień pastewny 0 — do 0·—, owies 5·| do 5·30, rzepak 8·50 do 8·75, groch 4·— do 7·— wyka 4·25 do 4·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·— do 4·25, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od 25·— do 40·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Ceny zboża w Czerniowcach d. 14. sierp. bm. Pszenica prima 6·70 do 6·80, średnia — Zyto prima 4·85 do 5·—, średnie 4·90 do 5·10, Jęczmień browarny 0·— do 0·—, gorzelniany 0·— do 0·—, Owies dworski 5·05 do 5·15, targowy 4·55 do 4·65, Koniczyna 0·— — 0·— kukurudza n. 4·20 do 4·25, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, Spirytus 13·50 do 13·75.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 sierpnia.

Hotel Żorża. R. Truskolaska z Bamnina, L. Paygertowa z Streptowa, E. Pogórski z Podola ros., J. Biliński z Wierzbicy, L. Ortlieb z Mnichowa, J. Zrunek z Wiednia, S. Feiner z Putny.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.